

УДК 821.162.1

Marek BERNACKI
Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej

CZESŁAW MIŁOSZ – STANISŁAW VINCENZ: KREGI WZAJEMNEJ FASCYNACJI I INSPIRACJI

Tematem artykułu jest opis wieloletniej przyjaźni Czesława Miłosza i Stanisława Vincenza. Zarówno Vincenz, jak i Miłosz stworzył własny literacki projekt, aby odzyskać utracone poczucie zakorzenienia i tożsamości.

Słowa kluczowe: Miłosz, Vincenz, tożsamość, inspiracja, fascynacja.

Темою статті є історія довголітньої дружби між Чеславом Мілошем і Станіславом Вінчензом. Кожен із письменників створив власний літературний проект, щоб відшукати втрачене почуття закорінення та ідентичності.

Ключові слова: Вінценз, Мілош, ідентичність, інспірація, взаємовплив.

The theme of this article is the history of Czesław Miłosz's and Stanisław Vincenz's friendship. Each of these writers carries out his own artistic life project, the primary aim of which is to regain the lost sense of rootedness and identity.

Key words: Miłosz, Vincenz, identity, inspiration, fascination.

Czesław Miłosz – najwybitniejszy polski poeta XX wieku, wielki indywidualista i egotyk, dla wielu niedostępny, dumny i samotny niczym dostojny litewski dąb – przez całe swoje długie życie obejmujące ponad 70 lat pracy twórczej wchodził przecież w rozmaite relacje przyjacielskie, których łaknął jak kania dżdżu. Wielokrotnie ubogacał się kontaktami ze znanymi kolegami po piórze. Do kręgu jego przyjaciół należeli: Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Andrzejewski, Józef Czechowicz, Witold Gombrowicz, Oskar Miłosz, Tadeusz Juliusz Kroński, Kazimierz Wyka, Jerzy Giedroyc, Józef Czapski, Aleksander Wat, Zbigniew Herbert, Thomas Merton, Jean Hersch, Jerzy Turowicz i cała plejada innych znakomitości poznawanych przez Miłosza w okresie wileńskim, w czasie okupacji a następnie długiej francusko-amerykańskiej emigracji. Te relacje owocowały najczęściej przyjaźniami trwającymi do grobowej deski, czasami dramatycznie się rozwijającymi (vide *casus* Iwaszkiewicza czy Herberta), ale zawsze niezwykłymi w swej wymowie, inspirującymi i stymulującymi poetę w jego twórczej pracy.

W elitarnej grupie poetów i pisarzy, którzy w szczególności wpłynęli na życie i twórczość autora «Doliny Issy», poczesne miejsce zajmuje Stanisław Vincenz. W szkicu zatytułowanym «Górami w miękkim blasku dnia» (O przyjaźni Czesława Miłosza ze Stanisławem Vincenzem) opublikowanym na łamach paryskiej «Kultury» Konstanty Aleksander Jeleński określa istotę tej niezwykłej relacji – będącej dla Miłosza wybawieniem ze szponów marksistowskiej interpretacji dziejów, którą przejął na przełomie lat 40–50. XX w. od filozofa Tadeusza Juliusza Krońskiego («Tygrysa») – jako:

«proces odwrotnej inicjacji (czy dezintoksykacji)» [3, s. 165]. Należy przypomnieć, że w początkowym okresie znajomości ze Stanisławem Vincenzem Miłosz pracował nad «Traktatem poetyckim» (1957), w którym nie tylko nakreślił wierszem historię nowoczesnej poezji polskiej, ale także sportretował Ducha dziejów. Ów *Zeitgeist* – to duch niszczyciel, demoniczna siła ukryta za prawami historycznej, heglowsko-marksowskiej konieczności, której poeta nadaje wizerunek apokaliptyczną bestii:

Już go zobaczył i poznał poeta,
Gorszego boga, któremu poddany
I czas, i losy jednodniowych królestw.
Twarz jego wielka jak dziesięć księżyców,
Na szyi łańcuch z nieobeschłych głów.
Kto go nie uzna, dotknięty pałeczką,
Bełkotać zacznie i utraci rozum.
Kto mu się skłoni, będzie tylko sługą.
Gardzić nim będzie jego nowy pan.

Przytoczony fragment Miłoszowego poematu przywołuje uprawnione, jak sądzę skojarzenia ze znakomitym filmem «Mefisto», nakręconym przez Istvana Szabo w 1981 r. na kanwie powieści Henryka Manna o tym samym tytule. Główny bohater Hendrik Hoefgen, ambitny aktor z Hamburga, który w latach 30. XX wieku po dojściu nazistów do władzy robi «makiaweliczną» karierę w Berlinie, jest typem artysty-oportunisty próbującego lawirować i prowadzić romans z totalitarną władzą. Pozorny triumf tego «germańskiego Hamleta» w masce Fausta okazuje się jego wewnętrzną klęską. Wrzucony na scenę historii, której symbolem staje

się stadion w Norymberdze, miejsce nazistowskich Parteitagów, korzy się przez tymi, którzy nim sterują i gardzą, zatracając to, co w człowieku najcenniejsze – dar rozumienia i potrzeby wolności. W znakomitej scenie paryskiej Hoefgen namawiany przez kochankę do pozostania w stolicy Francji i zerwania kontaktów z nazistami, pyta sam siebie: «Co mógłbym tutaj robić? Być wolny... Ale po co [Wo zu?]. Podobny dylemat przeżywa narrator «Traktatu poetyckiego»:

Jakim wyrazem sięgnąć w to, co będzie,
 Jakim wyrazem bronić szczęścia ludzi
 – Ono ma zapach ziarnistego chleba –
 Jeżeli nie zna poetycka mowa
 Miar, jakie późnym potomkom przypadły?
 Nas nie uczono. My wcale nie wiemy,
 Jak w jedno złączyć Wolność i Konieczność
 [7, s. 215].

To właśnie znajomość ze Stanisławem Vincenzem – «starym mędrcom» i «eremitą z Czarnohory» [7, s. 164–165] – była dla Miłosza duchowym wybawieniem od jądów heglowskiego ukąszenia i marksowskiej idolatrii. Pomogła mu w przełomowym momencie życia (na początku lat 50.) rzucić uwierającą nieznośnie skórę oportunisty i zaczerpnąć ożywczy oddech prawdy i wewnętrznej wolności. Tym powietrzem, które po raz pierwszy poczuł w podalpejskiej miejscowości La Combe, autor «Traktatu poetyckiego» będzie oddychał już do końca życia stając się wzorem do naśladowania dla wielu innych polskich poetów.

Według Konstantego Jeleńskiego «pierwszą pielgrzymkę do «La Combe» – za radą dwóch wspólnych przyjaciół, Józefa Czapskiego i Zygmunta Herta – odbył Miłosz latem 1951 r.» [7, s. 166]. W miejscowości tej przebywał następnie «część czy siedem razy» spotykając się ze Stanisławem Vincenzem i jego żoną Ireną w latach 1951–1963. Badaczka twórczości autora «Na wysokiej połoninie» prof. Mirosława Ołdakowska-Kuflowa, która przebadła korespondencję obu pisarzy, dowodzi, że wymiana listów między Vincenzem a Miłoszem trwała od jesieni 1951 do 1969 r. To prawie 18 lat dość intensywnych relacji i wzajemnego oddziaływania, kiedy to starszy pisarz świadomie przybrał rolę «mistrza Geothego» młodszemu przyjacielowi przypisując rolę «adepta Schillera». Początkowo cel «pielgrzymek» do La Combe był jasny: Miłosz traktował je jako swoistego rodzaju oczyszczenie, wręcz autoterapię. W «Przedmowie» do tomu esejów Stanisława Vincenza «Po stronie pamięci», napisanym w 1965 r. w Berkeley, pisał: «Wbrew pozorom Vincenz jest zaangażowa-

ny w bardzo nowoczesną polemikę, choć w swoich sprzeciwach nie posługuje się argumentem. Słuchacza-czytelnika bierze za rękę, odprowadza w inną stronę i mówi do niego: nie patrz tam, patrz tu. W ten sposób próbuje go leczyć. Z jakich przypadłości? Z tych, które każdy jest skłonny uważać za los dzisiejszego człowieka, z trwogi, rozpacz, poczucia absurdu, a których prawdziwe imiona brzmią zapewne: niepobożność i nihilizm. Człowiek niepobożny przejeżdża w ciągu dnia wiele setek albo tysięcy kilometrów, nie dostrzegając nic, co by go wzruszyło, a tak jak przestrzeń traci dla niego wartość szczegółu, traci wartość i czas (...) A jego nihilizm jest poczuciem utraty ojczyzny, niebieskiej i ziemskiej. Ojczyzną jest to, co kochamy. Czyż można kochać Niebo odarte z wszelkich o nim wyobrażeń i czyż można kochać Ziemię, której obszar zmienia się w abstrakcję?» [7, s. 167]. Odpowiadając na to retoryczne pytanie Miłosz dochodzi dalej do bardzo ważnej konkluzji: «Ale właśnie środkiem leczniczym na niepobożność i nihilizm zalecanym (okólnie i sekretnie) przez Vincenza jest **wzbogacenie i przestrzeni, i czasu**: żeby się w **nich działo**, żeby nasza wyobraźnia była na to otwarta» [7, s. 256]. W słowach tych wypowiedzianych w połowie lat 60. ub. wieku – nie zawaham się tego napisać – zawarte jest credo Miłoszowej poezji, które będzie cierpliwie i konsekwentnie rozwijał, poczynawszy od wierszy z tomów «Gucio zaczarowany» i «Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada» aż po późne utwory epifaniczne i eschatologiczne pisane pod koniec życia, otwierające się na tajemnicę «drugiej przestrzeni»...

Wczesnym śladem takiej właśnie «programowej poezji», pogodzonej ze światem i próbującej wyrazić misterium tego, co rzeczywiste a jednocześnie święte, noszącym jednak wyraźne piętno duchowej choroby dręczącej poetę, jest wiersz «Mittlebergheim» dedykowany Stanisławowi Vincenzowi. Utwór ten, włączony do tomu «Światło dzienne» (1953), to niewątpliwie jeden z najpiękniejszych wierszy Miłosza napisany w przełomowych latach 50. XX w. W rozmowie z Ewą Czarnecką poeta wyznał: «...to **wiersz rekonwalescencji**. Przywracał chwilowo perspektywę. Napisany w Alzacji w 1951 r. Mieszkałem wtedy w Maisons-Lafitte, pod Paryżem, i pojechałem do Mittelbergheim» [2, s. 90]. Wiersz rozpoczyna, tak charakterystyczna dla poetyki Miłosza (znana np. z «Piosenki o końcu świata») kontaminacja luźno powiązanych ze sobą poetyckich obrazów będących pochodną różnorodnych doznań zmysłowych obejmujących fragment rzeczywistego świata niejako w tym samym momencie i tworzących swoistą epistemologiczną «jedność w wielości»:

Wino śpi w beczkach z dębu nadreńskiego.
Budzi mnie dzwon kościółka między
winnicami
Mittelbergheim. Słyszę małe źródło
Pluszczące w cembrowinę na podwórzu, stuk
Drewniaków na ulicy. Tytoń schnący
pod okapem i pługi, i koła drewniane,
I zbocza gór, i jesień przy mnie są [10, s. 139].

Trzecia strofka wiersza ma charakter bardziej refleksyjny – kontemplacja objawiającej się rzeczywistości zmienia się w wyznanie podmiotu lirycznego, pod którym bez wątpienia podpisałby się autor «Połoniny»:

Ja wiem, że powinienem. Przy mnie są
Jesień i koła drewniane, i liście
Tytoniu pod okapem. Tu i wszędzie
Jest moja ziemia, gdziekolwiek się zwrócę
I w jakimkolwiek usłyszę języku
Piosenkę dziecka, rozmowę kochanków.
Bardziej od innych szczęśliwy, mam wziąć
Spojrzenie, uśmiech, gwiazdę, jedwab zgięty
Na linii kolan. Pogodny, patrzący,
Mam iść górami w miękkim blasku dnia
Nad wody, miasta, drogi, obyczaje [10, s. 139–140].

Jeżeli wizyty w La Combe Miłosz nazywał «pielgrzymkami», to przytoczone słowa wiersza można zinterpretować jako wyznanie nawróconego pątnika. Miłosz pisząc ten wiersz nie tylko złożył hołd «eremitom z Czarnohory», ale zrobił coś więcej: nakreślił wstępnie (jeszcze przed napisaniem «Traktatu poetyckiego») plan twórczego działania na całe lata wprzód. Naszkicował zarys takiej postawy duchowej i artystycznej, której przewodnim motywem stanie się afirmacja rzeczywistości. Innymi słowy, alpejskie wioski La Combe i Mittelbergheim stały się dla Miłosza symbolicznymi samotniami, po opuszczeniu których, wzmocniony duchowo, wyruszył na podbój świata.

Wzajemnych relacji między Vincenzem a Miłoszem nie można sprowadzić wyłącznie do wymiaru jednokierunkowo przebiegającej psychoterapii. W książce prof. Ołdakowskiej-Kuflowej odnajdujemy cały rejestr spraw, które stały się wspólnym podłożem spotkań, rozmów i korespondencji ubogających obu pisarzy w kilkunastoletnim okresie ich znajomości. Prowadzili np. ożywione dyskusje o twórczości Gombrowicza (którego Vincenz niezbyt cenił a Miłosz uwielbiał [14, s. 340–341]), rozmawiali o malarstwie europejskim i literaturze amerykańskiej (Walt Whitman, Henry David Thoreau [14, s. 340]), wspólnie pracowali nad przekładami

dzieł filozoficznych (m.in. Vincenz, który posiadał wykształcenie filologiczne przeglądał Miłoszowe tłumaczenia sentencji Heraklita [14, s. 343–344] oraz wybór pism Simone Weil [14, s. 345–346]). Często i chętnie dyskutowali o duchowości i literaturze żydowskiej, zwłaszcza tej pisanej na ziemiach polskich w okresie międzywojennym w jidysz. W szkicu «La Combe» słychać pogłos tych rozmów widoczny w ogromnej fascynacji autora «Rodzinnej Europy» tematyką chasydyzmu i osobą założyciela tego mistycznego ruchu religijnego, notabene jednego z głównych bohaterów cyklu «Na wysokiej połoninie» St. Vincenza: «Rabin – Baal-Szem-Tow, byłby zwyczajnym karczmarzem, gdyby nie siła (lampa we krwi). Od przywiązania do świata oczyszczał się mieszkając w skalnej grocie i poznawszy mowę ptaków a także żywe iskry ukryte w kamieniu, roślinie, drzewie, z pokory, z podziwu dla boskiego piękna stworzeniu nauczał, a przed jego nauką miłości skłonili się i Żydzi, i chrześcijanie. (...). Jego uczniowie rozpowszechnili naukę, zrodzoną z zachwyty nad karpacką puszcza, z przyjaźni dla każdej żywej istoty, i tak w judaizmie powstał prąd zwany chasydyzmem. W angielskich i amerykańskich antologiach myśli religijnej chasydzi figurują obok Mistra Eckharta, Jakuba Boehme, Blake'a i Jana od Krzyża. Autor takiej antologii («A year of grace»), Victor Gollancz, nazywa Baal-Szema «jednym z największych geniuszów ludzkości». W Polsce chasydzi należą do strefy niepamięci: katolicy nie chcieli się nimi interesować, postępowcy odwracali się od «przesądów», Rosjanie twierdzą, że to «sektę s południo-zachodu Rosji» (ruch rozszerzył się na zajęte przez carat terytoria)» [9, s. 244–245].

Warto przypomnieć, że Vincenz podsunął Miłoszowi piękny wiersz polskiego poety pochodzenia żydowskiego Nuchima Bomsego «Modlitwa mojej matki przed zmrokiem», który w tłumaczeniu poety na język polski po raz pierwszy ukazał się na łamach paryskiej «Kultury» w 1955 r. Oto początek i zakończenie tego utworu:

Niech Twoje światło, Panie, tylko dniowi
świeci,
A tylko ciemność zachowaj dla nocy.
Niech moja suknia ubogiej kobiety
Spokojnie leży na ławeczce w nocy.
(...)
Mnie samą chroń od wody, błyskawicy,
Przeciw ogniewi bądź mi ku pomocy,
Niech moja suknia ubogiej kobiety
Spokojnie leży na ławeczce w nocy [13, s. 178].

Znamienny jest krótki komentarz Czesława Miłosza – autora napisanego w 1943 r. traumatycznego wiersza «Biedny chrześcijanin patrzy na getto» traktującego o zagładzie polskich Żydów: «Język, w którym pisał Bomse, jest teraz językiem zamierającym nieodwołalnie, jak się zdaje, skazanym na los zabytku. Odczytując ten wiersz mam poczucie, że coś uratowałem, pozwalając poecie nieżyjącego miasteczka Sasowa przetrwać w poezji polskiej» [13, s. 179].

Kontakt i wymiana myśli ze Stanisławem Vincenzem kilkakrotnie w sposób bezpośredni zaowocowały w twórczości Czesława Miłosza. I tak, pisząc rozdział «Rodzinnej Europy» poświęcony polskim Żydom, korzystał on z rad starszego przyjaciela. Chodzi o rozdział zatytułowany «Narodowości». Wcześniej, kiedy przygotowywał pierwsze (polskie i angielskie) wydanie «Zniewolonego umysłu» zwrócił się do «mędrca z La Combe» o zgodę na to, by mottem do jego książki był fragment rozdziału «Bałaguly» z cz. IV cyklu «Na wysokiej połoninie» opatrzony podpisem: [wypowiedź] «Starego Żyda z Podkarpacia» [11].

«Jeżeli dwóch kłóci się, a jeden ma rzetelnych 55 procent racji, to bardzo dobrze i nie ma się co szarpać. A kto ma 60 procent racji? To ślicznie, to wielkie szczęście i niech Panu Bogu dziękujecie! A co by powiedzieć o 75 procentach racji? Mądrzy ludzie powiadają, że to bardzo podejrzane. No, a co o 100 procent? Taki, co mówi, że ma 100 procent racji, to paskudny gwałtownik, straszny rabuśnik, największy łajdak» [11, s. 5].

To motto zaczerpnięte z Vincenza, czytane i interpretowane po latach, kryje w sobie dwa zasadnicze znaczenia. Pierwsze wydaje się oczywiste: w słowach starego rabina z Huculszczyzny Miłosz wykpiwa «jedynie słuszną prawdę» lansowaną przez «inżynierów dusz» pokroju Tadeusza Juliusza Krońskiego, cynicznych filozofów, którzy pogodzili się z Marksowską dewizą głoszącą, że «wolność to uświadomiona konieczność». W tym sensie motto jest kluczem do zrozumienia wielkiej metafory tytułowego «zniewolenia umysłu» tych, którzy poddali się prawom historycznego «diamatu». Z drugiej jednak strony słowa starego Żyda włożone w usta Miłosza brzmią jak samo-usprawiedliwienie. Przecież jego esej, bez względu na to, jaką odegrał rolę w mrocznych latach stalinowskiego terroru, a zwłaszcza rozdziały zatytułowane literami greckiego alfabetu: «Alfa», «Beta», «Gama» i «Delta» potraktować można jako... «literacki donos» na dawnych przyjaciół, którym zabrakło siły i woli, by zerwać ze zbrodniczym systemem, tak jak uczynił to Miłosz podejmując na

początku 1951 r. decyzję o pozostaniu na emigracji. Wszakże pisał on w przedmowie do pierwszego paryskiego wydania «Zniewolonego umysłu»: «Oddaję więc do druku coś w rodzaju traktatu politycznego. Mogę sobie tylko życzyć, żeby był pierwszym i ostatnim na mojej literackiej drodze. Zdarza się, że nawet ktoś zajmujący się wersyfikacją polską musi użyć swego pióra w walce. To jest kwestia oceny własnych sił; nie umiem potępić tych moich przyjaciół w Polsce, którzy uważają, że ryzyko walki jest za duże i że ich siły wystarczają tylko na doskonalenie językowego rzemiosła. To możliwe, że przeceniam własne siły. Ale nie błądzi tylko ten, kto nie robi nic» [11, s. 8].

Do «Zniewolonego umysłu» i nagonki, jaka miała miejsce w Polsce Ludowej po opublikowaniu tego dzieła w 1953 r. Miłosz powrócił w jednym z fragmentów «Roku myśliwego». Przytacza tam wypowiedź Stanisława Vincenza komentującego niechlubny «Poemat dla zdrajcy» Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego: «Ale dlaczego, panie Czesławie (...) dlaczego on pana umieszcza w Rawennie?: «Okiem zdrajcy patrzysz na Rawennę, na mozaik kamyczki promienne... Przecież Rawenna to Dante, a Dante to patron poetów-exulów. On zdaje się do pana mrugać» [6, s. 122].

Miłosz w taki oto sposób komentuje tę wypowiedź starego przyjaciela: «Vincenz wiedział, że egzorcyzm, choć kiczowaty, na mnie działa, chciał mnie więc pocieszyć. Niemniej coś jest w tej Rawennie. Choć interpretuję to inaczej niż mruknięcie. (...) Domyślać się mogę, że Gałczyński przywiązywał wagę do mojej poezji i dlatego go tak to wydarzenie obeszło, choć jak głęboko, nie wiemy. Nie wiemy też, czy nie przeżył kiedyś nagłego wstrząsu, uświadamiając sobie, że za daleko zabrnął». Fakt drażnienia tej sprawy przez Miłosza u schyłku lat 80. a więc ponad trzydzieści lat po opublikowaniu «Zniewolonego umysłu», świadczy o tym, jaką zadrę pozostawiła na sumieniu poety ta dwuznaczna, jak by nie patrzeć, książka.

Na początku lat 50. XX w. Miłosz pracował także nad innym ważnym dziełem – powieścią «Dolina Issy». W rozmowie z Ewą Czarneczką poeta przyznał, że «rozmowy z Vincenzem i jego głębokie przywiązanie do Podkarpacia, ciągłe powracanie do jednego określonego kąta, z którego jego ród się wywodzi, podświadomie na [niego] wpłynęły» [2, s. 102] przy tworzeniu tego niezwykłego dzieła, w którym autobiograficzne wspomnienie łączy się w jedno z bańkowo-legendarną narracją i krypto teologicznym traktatem o obecności zła w świecie. Mimo ukrytego wątku manichejskiego obecnego w powie-

ści, «Dolinę Issy» uznać należy za oczyszczającą podróż do krainy lat dziecińczych, powtórzenie autoterapeutycznego mickiewiczowskiego mitu arkadyjskiego Soplicowa. Miłosz wyznał Czarneckiej, że taki sposób postępowania potraktować można (za Dostojewskim) jako «rodzaj sakramentu w dzieciństwie, rodzaj jakiegoś jasnego wspomnienia, (...) które (...) ratuje w trudnych przejściach». Po czym dodaje od siebie: «Szczęśliwe momenty w dzieciństwie mają dużą leczniczą wagę» [2, s. 109].

Badawczy ogląd wzajemnych relacji między Czesławem Miłoszem i Stanisławem Vincenzem skłania do postawienia wniosku, że fundamentem ich wzajemnego porozumienia stały się trzy podstawowe sprawy. **Po pierwsze:** bliska im obu (przypomnijmy: obywatelom polskim urodzonym na przedwojennych Kresach) koncepcja «małych ojczyzn» przeciwstawiona ksenofobiczno-nacjonalistycznej idei państwa czystego pod względem etnicznym i nietolerancyjnej wobec wszelkich wymiarów inności: wyznaniowej, językowej czy kulturowej. **Po drugie:** ontologiczna pochwała tego co rzeczywiste i w swym istnieniu święte, a także niezgoda na taki obraz świata, w którym jednostkowe i niepowtarzalne ginie w odmętach tzw. konieczności historycznej, narzuconych odgórnie prawach determinizmu społecznego, historycznego czy biologicznego. **Po trzecie:** nieklamana i całe życie twórczo rozwijana fascynacja myślą filozoficzną oraz religijną traktowana przez obu pisarzy jako dopełnienie i niezwykły kontekst ich własnej działalności literackiej.

W napisanej w latach 60. XX wieku w Ameryce «Historii literatury polskiej» Miłosz poświęcił swemu przyjacielowi krótki, ale nacechowany emocjonalnie fragment: «Vincenz, ukończywszy gimnazjum w swoich rodzinnych stronach, studiował na uniwersytecie wiedeńskim, gdzie w r. 1914 otrzymał doktorat na podstawie rozprawy o filozofii Hegla. Ale swoje późniejsze dzieło nie Heglowi zawdzięcza, lecz miłości do swojej małej ojczyzny. „Na wysokiej połoninie. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej” to właściwie jedyny istniejący zapis rytuałów, zwyczajów i legend Huculszczyzny, tej dziś zatopionej wyspy „prawdy starowieku”, która kiedyś tu trwała pośród współczesnej cywilizacji» [5, s. 504–505].

Po refleksji dotyczącej trudnej kwestii przynależności gatunkowej i kompozycyjnej dzieła Vincenza, w którym wymiar realistyczny przeplata się z narracjami baśniowo-legendarnymi i chasydzkimi przypowieściami teologicznymi, Miłosz stwierdza: «Być może jednym z ukrytych ce-

łów Vincenza było przeciwstawienie swojego, tak szybko odchodzącego w przeszłość świata siejącej niezgodę nienawiści jątrzącego nacjonalizmu i totalitarnym sloganom» [5, s. 505].

W szkicu «La Combe» Miłosz rozwija tę myśl w sposób bliski współczesnym zwolennikom integrującej się «Europy ojczyzn»: «Vincenz wie, że ludzie tęsknią dzisiaj do ojczyzny, a zamiast niej przyznaje się im tylko państwa. Ojczyzna jest organiczna, wrosnięta w przeszłość, zawsze nieduża, grzejąca serce, bliska jak własne ciało. Państwo jest mechaniczne. Ojczyzna to Walia, Bretania, Prowansja, Katalonia, kraj Basków, Siedmiogród, Huculszczyzna» [9, s. 247].

W wywiadzie-rzecz udzielonemu kilkanaście lat później Aleksandrowi Fiutowi autor «Doliny Issy» wskaże, że Vincenzowska wizja małej ojczyzny, w której liczy się to, co partykularne i oryginalne, ma swoje źródło w kresowym pochodzeniu pisarza: «... z chwilą, kiedy była dawna Rzeczpospolita, były wszelkie dane po temu, by wytworzył się inny typ myślenia patriotycznego. (...) Bo ciekawa jest rzecz, że w dwudziestym wieku mamy takich pisarzy, którzy wprost wywodzą się z tamtej Rzeczypospolitej w sensie wieloetniczności ziem. Do nich należą na przykład Jerzy Stempowski, czyli Paweł Hostowiec, Stanisław Vincenz, Józef Mackiewicz» [4, s. 262–263].

Pochwała regionalnego, wielokulturowego i wieloetnicznego wymiaru «małej ojczyzny», w której człowiek czuje się zakorzeniony i szczęśliwy, nierozzerwalnie łączy się u Vincenza i Miłosza z określoną koncepcją postrzegania rzeczywistości. W «Przedmowie» do tomu esejów St. Vincenza «Po stronie pamięci» Czesław Miłosz stawia diagnozę podstawowej bolączki nowoczesnego człowieka: «Wykorzeniona, a więc pozbawiona zbiorowej pamięci jednostka za jedyny dowód tożsamości ma swoje ciało przeciwstawione światu, z którego jak gąbką starto całą historię ludzkiego gatunku. Szerzący się kult prymitywizmu równa się uwielbieniu chwili, w której doznanie jest odcięte od jakiegokolwiek społecznego przed tym i społecznego po tym: tak ma się nadzieję wydobyc z bezsensu. (...) Tam gdzie nie ma pamięci, nie tylko czas jest pustkowiem, także przestrzeń, drzewa i skały mówią do nas, ale my ich nie rozumiemy. Tylko poprzez pamięć możemy nauczyć się rozumieć ich mowę» [9, s. 256].

Ważny dla Miłosza wątek zakorzenienia jednostki w bliskiej mu czasoprzestrzeni etnicznej i kulturowej jako warunek duchowej równowagi powróci w rozważaniach zamieszczonych w zbiorze esejów pod wymownym tytułem «Szu-

kanie ojczyzn»: «Zakorzenie» jest zapewne stałą potrzebą natury ludzkiej. Może łączy się to jakoś z prawami ludzkiego organizmu, a ściślej z prawem rytmu. To, co znane i swojskie pozwala utrzymać ten sam rytm wewnętrzny, o którym mało wiemy, co nie znaczy, że nie istnieje. Zmiana środowiska powoduje zakłócenie rytmu i duży wydatek energii na przejście do rytmu nowego. (...) Osiadłość tedy byłaby przyrodzona, a upowszechniony w tym stuleciu los wygnańców oznaczałby dla ludzi zakłócenie naturalnego ładu» [12, s. 189–190].

Dla Stanisława Vincenza, wielkiego gawędziarza snującego z godnością i bez pośpiechu niekończące się opowieści huculskie, takie home-ryckie pojmovanie pamięci ocalającej i tworzącej zbiorową świadomość społeczności lokalnej było czymś oczywistym. U Miłosza, który terminował u «starego mędrca z Czarnohory», pamięć i uwaga poświęcona temu, co rzeczywiste i historyczne zarazem, w czym człowiek może zapuścić korzenie i co – jak u romantyków – daje się odczytać jako otwarte i pełne znaczeń pismo natury bądź kultury, zaowocować miało w przyszłości cyklem wierszy epifanicznych, przekładami dalekowschodnich haiku oraz antologią poezji światowej «Wypisy z ksiąg użytecznych», którą krytyka nazwała prywatną «księgą olśnień» poety. Warto w tym miejscu przytoczyć znaną wypowiedź Miłosza zawartą w jego uniwersyteckim wykładzie «Przeciw poezji niezrozumiałej», w której nawiązał do słów amerykańskiego poety W.H. Audena. Słowa te brzmią: «Poezja może robić mnóstwo rzeczy, może zachwycać, zasmucać, niepokoić, bawić, uczyć – może wyrażać każdy możliwy odcień uczucia i opisywać wszelkie rodzaje wypadków, ale jest coś, co wszelka poezja robić musi; musi słać wszystko co może za to, że to jest i wydarza się». Według Miłosza, przytoczona fraza ma ciężar «twierdzenia teologicznego», gdyż: «Afirmacja bytu ma w myśli zachodniej za sobą długą szacowną przeszłość. Należy tutaj postawienie znaku równania pomiędzy Bogiem i czystym bytem przez Tomasza z Akwinu, jak też stałe utożsamianie zła z niedostatkiem bytu, przez co diabeł występuje jako siła nicości. (...). Metafizyczne Poczucie Dziwności Istnienia oznacza przede wszystkim, że wobec drzewa czy kamienia, uświadamiamy sobie nagle, że to jest, choć mogłoby nie być». Przytoczony cytat wprowadza nas w ostatni z przytoczonych wcześniej kręgów wspólnych zainteresowań Stanisława Vincenza i Czesława Miłosza – to potrzeba odwoływania się do myśli filozoficznej i teologicznej. Przez wie-

le lat obaj pisarze prowadzili ożywione dysputy filozoficzne. Stanisław Vincenz, chcąc pomóc młodszemu koledze w przezwyciężeniu dialektycznej traumy, podsuwał mu do przeczytania dzieła klasyków europejskiej myśli: «Wyznania» św. Augustyna, Platona, «Myśli» Pascala, pisma Woltera i C.G. Junga. Po latach Miłosz wspominał: «Vincenz miał ze mną kłopot. Na mój historyczny niepokój przepisywał lekarstwa: „Republikę” Platona, dzieła Jakuba Burckhardta i Maxa Webera. Pocieszał mnie zapewniając, że resztę załatwi witalność Żmudzina» [9, s. 248].

Miłosza fascynowała u autora «Na wysokiej połoninie» znajomość tematyki żydowskiej a najbardziej bodaj wątek chasydzki. W rozmowie z Aleksandrem Fiutem poeta zaznaczył: «Vincenz był zafascynowany swoim zakątkiem, jego historiami, jego przeszłością trójjęzyczną czy więcej, tzn. Hucułami, Polakami i Żydami. To jest zakątek, w którym narodził się chasydyzm. Tam, niedaleko Żabiego, żył i nauczał Baal-Szem-Tow, tzn. Mistrz Imienia, taki wiejski mędrzec, Żyd wiejski, który stworzył ruch będący w judaizmie jakimś odpowiednikiem ruchu św. Franciszka w chrześcijaństwie. Bo to była religia pogodna, ekstatyczna. Chwalić Boga trzeba tańcem, pić też, ekstatycznym, nie tylko siedzeniem nad księgami» [4, c. 20]. W innym miejscu tej rozmowy Miłosz wiąże chasydzkie opowieści Vincenza z eksplorowanym przez siebie motywem *apokatastasis*: «Jedno z jego opowiadań „Bałaguły” to opowiadanie o żydowskich furmanach. Bałaguły to byli ci, co wozili pasażerów wozami, w Karpatach, na Podkarpaciu. No i to jest opis wielkich dyskusji teologicznych, które toczą się między furmanami, tymi bałagułami, o szamaelu. Czy szamael, czyli szatan, może być zbawiony. Wie Pan, gdy myślałem o apokatastasis, przypomniały mi się te opowiadania „Bałaguły” Vincenza» [4, c. 78]. Należy zaznaczyć, że wspomniana przez Miłosza koncepcja apokatastazy, czyli nieortodoksyjnej (głoszonej m.in. przez Orygenesę) wizji zbawienia wszystkich istot – także największych grzeszników a nawet demonów – oraz odnowienia i przywrócenia wszystkiego do pierwotnego ładu u kresu dziejów stanowiła ważny komponent poetyckiej wyobraźni autora «Traktatu teologicznego w późnym okresie jego twórczości».

Podsumujmy: osiemnaście lat wzajemnej wymiany myśli, poglądów i doświadczeń zaowocowały w twórczości obu pisarzy nie tylko wspomnieniami wspólnie przeżytych chwil czy stosami wymienianych listów, ale wywarły wyraźne

piętno na ich twórczości. Oczywiście w tym przypadku osobą, która skorzystała więcej, był adept Miłosz, u którego ślad wpływów Vincenzowskich jest bardziej wyraźny i długotrwały, widoczny nie tylko w «Zniewolonym umyśle», «Dolinie Issy», «Rodzinnej Europie», «Kontynentach», ale także w pisanych w późniejszym okresie wierszach epifanicznych, wyrażających podziw poety dla tego, co rzeczywiste i eksplorujących motyw pamięci ocalającej. Wpływ Vincenza jest niewątpliwy także w konsekwentnym u Miłosza pojmowaniu patriotyzmu i aprobacie dla koncepcji ojczyzny wielu narodów i regionów przeciwstawionej ksenofobicznym i nacjonalistycznym teoriom państwa homogenicznego etnicznie. Innymi słowy, Miłosz podobnie jak Stanisław Vincenz czy Pa-

weł Jasienica był zwolennikiem «Rzeczypospolitej Jagiellonów», nie zaś lansowanej przez środowiska endeckie i post-endeckie (w kraju czy za granicą) idei «Polski piastowskiej».

Czy «Stary mistrz z «La Combe» w równym stopniu skorzystał na przyjaźni z autorem «Traktatu moralnego?» Trudno na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Kiedy się spotkali na początku lat 50. XX w. huculskie *opus magnum* Stanisława Vincenza było zasadniczo gotowe a jego światopogląd literacki wydawał się ukształtowany. Sądzę jednak, że autor «Powojennych perypetii Sokratesa» i «Dialogów z Sowietami» wiele się od swego młodszego przyjaciela nauczył i chętnie z nim dyskutował, o czym dobitnie świadczą częste spotkania i długoletnia wymiana korespondencji.

LITERATURA:

1. Bernacki M. Wyprowadził mnie z Ziemi Ulro: (szkice o twórczości Czesława Miłosza) / M. Bernacki. – Bielsko-Biała : Wydaw. Akademii Techniczno-Humanistycznej, 2005. – 146 s.
2. Gorczyńska R. (Ewa Czarnecka) Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze / R. Gorczyńska (E. Czarnecka). – Kraków: Wydaw. Literackie, 1992. – 365 s.
3. Jeleński K. Górąmi w miękkim blasku dnia (O przyjaźni Czesława Miłosza ze Stanisławem Vincenzem) / K. A. Jeleński // Kultura. – 1987. – № 1–2. – Paryż. – S. 165.
4. Czesława Miłosza autoportret przekorny [rozmowy przeprowadził Aleksander Fiut]. – Kraków : Wydaw. Literackie, 1994. – 429 s.
5. Miłosz Cz. Historia literatury polskiej do roku 1939 / Cz. Miłosz [tłum. Maria Tarnowska]. – Kraków: Znak, 1999. – 526 s.
6. Miłosz Cz. Rok myśliwego / Cz. Miłosz. – Kraków : Znak, 1991. – 333 s.
7. Miłosz Cz. Traktat poetycki / Cz. Miłosz // Wiersze. – Tom 2. – Kraków : Znak, 2002. – 320 s.

8. Miłosz Cz. La Combe / Cz. Miłosz. Zaczynając od moich ulic.– Wrocław : Wydaw. Dolnośląskie, 1990. – 391 s.
9. Miłosz Cz. Przedmowa / Cz. Miłosz // Stanisław Vincenz. Po stronie dialogu: w 2 t. – Warszawa : Państw. Instytut Wydawniczy, 1983. – T. 2. – 268 s.
10. Miłosz Cz. Mittelbergheim / Cz. Miłosz. Wiersze – Tom 2. – Kraków : Znak, 2002, S. 139–140.
11. Miłosz Cz. Zniewolony umysł / Cz. Miłosz // Kolecja Gazety Wyborczej. – № 16. – Warszawa, 2004. – S. 5.
12. Miłosz Cz. Szukanie ojczyzny / Cz. Miłosz. – Kraków: Znak, 1992. – S. 189–190.
13. Bomse N. Modlitwa mojej matki przed zmrokiem / N. Bomse // Czesław Miłosz. Ogród nauk. – Lublin : Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 1986. – S. 178.
14. Ołdakowska-Kuflowa M. Stanisław Vincenz. Pisarz, humanista, orędownik zbliżenia narodów. Biografia / M. Ołdakowska-Kuflowa. – Lublin : Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, 2006. – 391 s.